

# DZIS I JUTRO

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNY

Rok XI

Warszawa 9 października 1955 r.

Nr 40 (514)

ZYGMUNT LICHNIAK

ZAPISKI NIUZGODNIONEGO (1)

## RZECZ O WARTOŚCI SPORU

SPEDZIEM niedawno kilka godzin nad żółknącymi już kartkami starych roczników „Odrodzenia”, „Kuźnicy”, „Tygodnika Powszechnego”, „Dziś i Jutro”, „Nowin Literackich”, „Odry”, „Twórczości” i (poznanskiego jeszcze) „Życia Literackiego”. Jak zwykle ta wspomnieniowa wędrówka po szpaltach starych czasopism ściśle związała się z doznaniem i sprostowaniem jak najbardziej aktualnymi. I — jak zwykle — powtórzyła we mnie moje prywatne postanowienie powrotu do konkretnej roboty publicystycznej.

Tym razem postanowiłem ulec pokusie próby. Ślad pomysł tych — zamierzonych na nie wiadomo jak długi lub jak krótki cykl — zapisków n i e u z g o d n i o n e g o. Cykl — powiedziała to trzeba od razu — przede wszystkim polemiczny, bo co tu dużo gadać: jedną z najbardziej bezdyskusyjnych cech ostatniego okresu rozwoju naszej publicystyki kulturalnej, a zwłaszcza krytyki literackiej jest nieumiejętność, niezdolność czy niechęć prowadzenia otwartych, żywych, atakujących istotnie zjawisk dyskusji.

Właśnie gdy przeglądałem niedawno roczniki czasopism kulturalnych z pierwszych lat naszej rewolucji, uderzyła mnie w nich znacznie większa potęga dyskusyjna, bogatszy zakres wymiany myśli, wartościowsza dialektyka prowadzenia sporu. Było bujniej, głośniej, żywiej i ciekawiej na forum dyskusji kulturalnych czy polemiki literackich. Dyskusje i polemiki bardziej trafiały w sedno problemów, żarliwiej dochodziły dna rzeczy, głębiej sięgały w poszukiwaniu korzeni zjawisk, a przede wszystkim: więcej w nich było spontaniczności, odwagi, pasji, wreszcie tego czegoś, co najogólniej określiłbym jako ambicję poznawczą przekory wobec schematu, niezgody na komunal, na ustalony szablony myślowy, na statyczność wiedzy o świecie, ludziach, kulturze. Nie ma potrzeby owijać sprawy w bawełnę: wydaje się, że ludzie żywiej myśleli, żywiej reagowali na świat, żywiej przejmowali się wielkimi i małymi zagadnieniami teoretycznymi, nie odrywając ich zresztą od ogromnych problemów ściśle praktycznej natury. Po prostu: publicystyka była bardziej unerwiona filozofia, bardziej wrażliwa racjonalistycznie, bardziej pobudliwa poznawczo, a w konsekwencji śmielsza w dyskusji, ostrzejsza w polemice.

Oczywiście zuarczają się i dzisiaj dyskusje, wybuchają i dzisiaj polemiki. Są to jednak — przynajmniej otwarcie — w znacznej mierze niewypały. Albo partykularne potyczki. Albo tzw. „personalne rozrobki”. Anemiczne, przeciętne neutrum, niejako do minusowej potęgi. Tak jakby zamiast ostrego węgierskiego papyrka jadł lane kluchy bez szczypty soli, pitraszone na wolnym ogniu.\*

Rozmawiałem na ten temat z jednym z przyjaciół, któremu dana ostatnio została zobowiązująca radość redagowania pisma. On powiada: odwrót od zagadnień teoretycznych. Powiada: zanik hormonów twórczej przekory poznawczej. Niechć ludzka leńność w racjonalnym weryfikowaniu dziejących się przeobrażeń — powiada. Skandal — powiada.

Przytakuje mu w skupieniu, bo racja. Bo coś takiego istnieje, dzieje się rzeczywiście. W zestawieniu z pierwszymi latami rewolucji, która była, gdyż musiała być rewolucją także kulturalną, to, co dzisiaj jest jej publicystycznym wyrazem, przypomina wystudzoną zupkę, żeby nie powiedzieć jeszcze gorzej. A był war, wrzątek, kipiel. I jest w istocie dziania, stawiania się nowej kultury wielką, hutniczą niemal temperatura, konieczna dla powstania nowych stopów, nowej surówki wielkiego modelu kulturowego. Tylko publicystyka dmucha w rączy, przypupuje w miejscu i zerka nieśmiało w przyszłość. Za ostro mówię? Niech będzie za ostro! Dość długo już bawimy się patyczkami w pojedynki czy starcia. Powinniśmy skończyć z tym patyczkowaniem.

Nikt z nas chyba nie wątpi, że nie groźniejszego dla kultury niż od A do Z uzgodnione (z kim? i po co? i na jakiej zasadzie?) odlepianie formulek akceptacji dla bezdyskusyjnych pewników. W dyskusyjności stawiania się zjawisk kulturalnych leży jeden z walorów i kryje się jedna z sił rozwoju, atrakcyjności, potencjalnej i faktycznej wielorakości kultury. Powstaje ona z tego, co cieszy i boli, z gorącej, skłóconej w sobie magmy czy rudy ludzkich pragnień poddanych destylacji żarliwej myśli, a nie z ciapkawego, wymiętoszonego jak ciasto na stolnicy plastelinowego kitu. Uszczelniamy nim szyby, ale nie zaklejamy okien.

Tak sobie pohukując uzgodniłm się z moim przyjacielem potrzeba, a w każdym razie przydatność zapisków n i e u z g o d n i o n e g o. Po zakończeniu rozmowy, gdy już zostałem sam na sam z jej wnioskami, przyszło mi na myśl, że to dopiero początek a nie koniec rozumowania, stwierdzenie skutków a nie przyczyn.

Obserwujemy w naszej publicystyce odwrót od uogólnień teoretycznych — to prawda. Przechyamy coś w rodzaju kurczenia się ambicji wymiany myśli, co w rodzaju zastraszania przed zobowiązującymi ustaleniami — też prawda. Wiemy, a w każdym bądź razie pohukujemy różne, że trzeba to zmieni. Ale co z tego? Aby odpowiedzieć na pytanie „co z tego?”, trzeba znaleźć odpowiedź na pytanie „skąd to?” Skąd osłabienie polemiki, wymiany myśli, cyrkulacji poglądów? Skąd letnia woda zamiast wrzątku? Skąd poważna, niekorzystna dla lat ostatnich różnica wobec żywości, dynamiczności i bogactwa twórczej walki poglądów z pierwszych lat rewolucji? Może to normalna kolej rzeczy? Może taki jest proces osławiania się z rewolucją? Może istotnie większość problemów została rozwiązana, załatwiona i wchodzimy do nieznosnego rajskiego bezproblemowości?

Ostrożni mędrcy odpowiadają na tego rodzaju pytania bardzo pro-

czyjnie: i tak, i nie. Cóż, czasami i im trzeba przyznać trochę racji. Ale w tym wypadku tylko trochę. To znaczy tyle, ile jest prawdy w twierdzeniu, że istotnie okres pierwszych lat rewolucji musiał cehować i cehowała w rzeczywistości niepowtarzalna w żadnym innym okresie dynamika rozwoju wypadków, przyspieszona sytuacja historyczną ewolucją dojrzewania, zaktywizowany niemal maksymalnie proces ścierania się nowego ze starym, rozgramiania starego przez nowe. Ciśnienie wielkich, podstawowych problemów ideologicznych, politycznych i kulturalnych było zintensyfikowane ich zasadniczą ważnością, nowością historyczną, krystalizującą się w kategoriach nie hamletycznego, lecz socjalistycznego „być albo nie być”. Żarliwość publicystyczna tego okresu eksplodowała wielkim ładunkiem spraw pierwszych, spraw ważnych jak życie, wyraźnych jak dzień i noc, jak czarne i białe, jak twórczy sojusz z historią lub tragiczny i bezsensowny bunt wobec historii. Myśleć konkretnie znaczyło wtedy myśleć o sprawach wielkich jak naród i rewolucja. Dyskutować o faktach znaczyło wtedy dyskutować o problemach dziś uznawanych za teoretyczne.

Choć w tym okresie okazało się wiele prawd, znacznie większej ilości prawd wyisto knebel z ust, moment decydującego przełomu wzywał te prawdy po imieniu, musiały przemawiać, musiały polemizować z nie prawdami. Wymagał tego patos, logika pierwszych dni.

Mają więc troszeczkę racji ostrożni mędrcy odpowiadając: tak, trochę to zwykła kolej rzeczy, trochę to wyjaśnione sytuacją historyczną zjawisko, że w pierwszych latach rewolucji żywsza była wymiana myśli, żywsza polemika i dyskusja, bo żywsze kontrasty przeciwności antagonistycznych i nieantagonistycznych, bo drapieńszcza prawda walki poglądów czy walki klas. Ale w odpowiedzi ostrożnych mędrców my powinniśmy mocniej wypunktować ich ostrożne „nie”. O-

czywiście ta zwykła kolej rzeczy nie tłumaczy w stopniu zadowalającym różnic między intensywnością sporów myślowych początkowych i obecnych lat przełomu rewolucyjnego. To prawda, że tamte lata dokonywały zasadniczych podziałów, określały sprawy pierwsze; to prawda, że wiele spraw rozstrzygnęły, oddzieliły ląd od wód, główny kierunek rewolucji od głównego oporu reakcji, to prawda, że dynamika tamtych lat była dynamiką tworzenia podstaw, dynamiką twórczego niepokoju, a dynamika lat obecnych zaczyna być dynamiką stabilizacji. To wszystko prawda. Ale prawda ta nie wyjaśnia, a tym bardziej nie uzasadnia stygnięcia i wietrzenia naszej publicystyki, naszej krytyki literackiej.

Revolucja w latach, które przeszły po pierwszym okresie, nie straciła ze swej dynamiki, ze swego napięcia, z dramatyczności i wielkości zobowiązań. Stabilizacja, pewność zwycięstwa, rośnięcie zdobywcy nie jest wezwaniem do odwrotu od spraw podstawowych, od wielkich problemów sporu o świat, jest tylko inną formą rozwiązywania tych spraw, inną formą sporu. Zanik poznawczych pasji, zanik żywotnych dyskusji i polemiki w naszej publicystyce nie jest przeto wynikiem zwykłej kolej rzeczy, nie jest jakoby konsekwencją normalnej dialektyki przemian, lecz jest wynikiem błędu złeczekawiania owej dialektyki przemian, jest wynikiem błędu przeoczenia żywotnych prawd, domagających się weryfikacji intelektualnej, domagających się wymiany poglądów, polemiki, startu na ostre.

Na czym polega ten błąd?

Krótko mówiąc: jest to błąd kurczowego trzymania się zasad pierwszych, błąd nietwórczego, bo lekliwego cofania się przed weryfikacją intelektualną zjawisk narastających w toku procesu przeobrażającego świat, zjawisk nowych w swych jakościach ideologicznych, obowiązujących myśli jako fakty — nie dające się ominąć, a niestety — omijane. Omijane albo z tej racji,

że nie ma dla nich gotowej formuły ideologicznej, albo z tej racji, że wymagają rewizji, a nieraz i modyfikacji ustalonych formuł ideologicznych. Drugie pięćdziesiąt lat polskiej publicystyki żyje z kapitalów pierwszego, żyje w kategoriach uogólnień pierwszego pięćdziesiąt. To komuś wydaje się, że w tym kierunku jest niebezpieczne w następnym, zwłaszcza wtedy gdy narodził w nim lub spręczywał się nowe jakościowe procesy ideologiczne, wobec których uogólnienia okresu poprzedniego są albo zbyt wąskie, niewystarczające, albo wręcz niesłuszne. Powstaje paradoksalna sytuacja: istnieje nowe zjawisko, nowy problem, nowa jakość myślowa do przetrwania przez publicystykę, a ta bidula mówi po dawnemu, mówi ponad faktami, obok faktów, w konsekwencji; wbrew faktom. Męczy się, bre-

dzi, spłyca i degraduje własną funkcję.

A takich problemów jest sporo. Dla mnie najważniejszy z nich, to ruch społecznie postępowy katolików polskich widziany w kategoriach ideologicznego *novum* historycznego. Stosunek publicystyki do tego problemu wraz z wszystkimi jego konsekwencjami jest przykładowym dowodem błędów publicystyki, która ma być świadectwem pisanej myśli, a jest — jak się okazuje — dowodem zamkniętych lekliwie oczu, albo kurczowego trzymania się ustaleń z lat 1944—1950, w których — o zgrozo! — nie ma, bo być nie mogło, o faktach ideologicznych lat 1950—1955. Więcej publicystyka się miga, robi uniki, wikła w sprzeczności, nie wychodzi poza mętniakow. Zamiast dyskusji przemycia filipeczki niezgodne z faktami, przekręca cytaty, maltre-

(Dokończenie na str. 2.)

HEINRICH TOEPLITZ

Członek prezydium zarządu CDU

### ZNACZENIE NIEMIECKIEJ REPUBLIKI DEMOKRATYCZNEJ

(artykuł napisany specjalnie dla „Dziś i Jutro”)

W DNIE 7 października 1955 roku Niemiecka Republika Demokratyczna święci szóstą rocznicę swego powstania. Powstanie Niemieckiej Republiki Demokratycznej, które stanowiło według słów Stalina „punkt zwrotny w historii Europy”, możliwe było jako wynik wspólnej pracy przy odbudowie wszystkich postępowych sił w Niemczech wschodnich. Pod przewodnictwem klasy robotniczej i jej partii skupiły się w bloku demokratycznym partie antyfaszystowskie — demokratyczne, organizacje masowe robotników, kobiet i młodzieży. W bloku tym odgrywa ważną rolę także i CDU. Porozumienie polityki bloku w zakresie wszystkich podstawowych problemów i wspólnego realizowania ustalonej linii politycznej stało się nową formą życia demokratycznego. Polityczną pracą w Niemieckiej Republice Demokratycznej charakteryzuje jak najściślej i jak najpełniej zaufanie współdziałanie między rządem i ludnością.

Zasadniczą różnicą w obecnym położeniu Niemiec a ich sytuacją sprzed roku 1939 jest to, że we wschodniej części Niemiec powstało miłujące pokój państwo, w którym nie ma militarystów i faszystów, państwo, które utrzymuje stosunki ściśle przyjacielskie z Związkiem Radzieckim, Polską Ludową, Republiką Czesosłowacką i innymi państwami demokratycznymi. Wybitnym przykładem takich dobrosąsiedzkich stosunków jest zawarty między Nie-

miecką Republiką Demokratyczną i Polską Ludową układ o granicy na Odrze i Nysie, którego pięćdziesiąt obchodziliśmy w tym roku. Dzięki temu układowi granica polsko-niemiecka stała się na wieczne czasy drogą pokoju i przyjaźni między dwoma ścisłe z sobą związanymi narodami. Dr Adenauer po swoich pertraktacjach w Moskwie zgłosił zastrzeżenia wobec tej granicy. Zapomniał przy tym, że granica niemiecko-polska przebiega przez terytoryjnie suwerennej Niemieckiej Republice Demokratycznej i rządowi zachodnio-niemieckiemu brak jakichkolwiek kompetencji, aby rozważać ten problem.

Niemiecka Republika Demokratyczna prowadzi narodową politykę zagraniczną, która stanowi wzór godny naśladowania dla całych Niemiec, jako polityka reprezentująca interesy całego narodu niemieckiego. Wiemy, jakich przestępstw dopuścili się faszyci hitlerowscy w okupowanych okresowo krajach, wśród nich przede wszystkim w kraju naszych sąsiadów, w Polsce. Dlatego my, demokraci niemieccy, ani na chwilę nie zaprzestaliśmy walki przeciwko niemieckim militarystom i odwetowcom w zachodniej części naszej ojczyzny. Szczęśliwie jednak jesteśmy, że pokojową politykę Niemieckiej Republiki Demokratycznej zdobyła sobie znowu wielkie zaufanie i głęboką przyjaźń wśród całego narodu niemieckiego. Narody Związku Radzieckiego, na-

ród polski i czechosłowacki, jak i wielu miłujących pokój obywateli krajów zachodnio-europejskich wiążą wielkie nadzieje z Niemiecką Republiką Demokratyczną. Dlatego wspierają nas w walce o miłującą pokój, demokratyczne, zjednoczone Niemcy, które równie dalekie byłoby od stwarzania niebezpieczeństwa dla krajów europejskich, jak Niemiecka Republika Demokratyczna.

Jeszcze teraz kierownicy polityki amerykańskiej i ich naśladowcy w Bonn chcą ignorować naszą republikę. Także i w tej sprawie dr Adenauer zgłosił niedawno swoje zastrzeżenia. Nie zauważył przy tym, że Niemiecka Republika Demokratyczna i bez jego akceptacji rozwija się i rośnie. Bo fakty pozostają faktami, nawet gdy się zamyka wobec nich oczy. Międzynarodowe znaczenie Niemieckiej Republice Demokratycznej ciągle wzrasta. Republika nasza uczestniczy w wielkiej ilości organizacji międzynarodowych. Wielokrotnie zgłaszała swoją gotowość uczestniczenia w pakcie o zagwarantowaniu zbrojowego bezpieczeństwa w Europie.

Niemiecka Republika Demokratyczna jest równoprawnym sygnatariuszem deklaracji moskiewskiej o układzie warszawskiego. Jak stwierdzono w pertraktacjach delegacji rządowych NRD i ZSRR w Moskwie, wszystkie obowiązki i prawa wynikające z układu warszawskiego są przez Niemiecką Republikę Demokratyczną w pełni spełnia-

ne. Według układu zawartego niedawno na zakończenie pertraktacji w Moskwie, Niemiecka Republika Demokratyczna ma całkowitą swobodę w rozstrzyganiu problemów swojej polityki wewnętrznej i zewnętrznej, łącznie z określeniem stosunku do innych państw. W ten sposób ugruntowana została pełna i nieograniczona suwerenność Niemieckiej Republice Demokratycznej. Nie wątpimy, że to znaczące wzmocnienie autorytetu naszej republiki, wynikające z ustaleń w Moskwie, będzie miało swoje konsekwencje w kształtowaniu stosunków między nami i szeregiem państw burżuazyjnych. Także rząd zachodnio-niemiecki będzie musiał zdać sobie jasno sprawę z tego, że oficjalnie organa Niemieckiej Republice Demokratycznej będą w przyszłości siłą rzeczy w zakresie wielu spraw ich partnerami rozmów. I w Niemczech zachodnich ustalające się rozumienie, że Niemiecka Republika Demokratyczna stanowi silnie ugruntowane państwo, z którym trzeba się liczyć i w dalszej przyszłości, wcześniej czy później utworze drogę do realistycznej polityki Zachodnio-Niemieckiej Republice Federalnej.

W Niemieckiej Republice Demokratycznej realizowane są te demokratyczne postulaty podstawowe, które zawarte były w zasadach układu poczdamskiego i które od-

powiadają celom najlepszych antyfaszystów niemieckich, U nas panują siły demokratyczne pod kierownictwem klasy robotniczej. Wielkie zwycięstwo demokratyczne osiągnęliśmy w minionych latach przy pomocy Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej. Odbudowa bez długów i planowa, wolna od kryzysów gospodarka prowadziła do ciągłego, dalszego podniesienia dobrobytu ludności. Ten rozwój był możliwy, ponieważ zbrodniarstwo wojenni, właściciele koncernów i wielcy posiadacze ziemscy raz na zawsze zostali wykluczeni u nas z życia społecznego. Powstał ciągle wzrastający sektor narodowy w przemysle i w handlu. Wśród chłopów rozwija się w demokratycznej wsi intensywne życie polityczne. Wybitne osiągnięcia charakteryzują wzrost naszej kultury demokratycznej. Otwarcie odbudowane opery państwowej w Berlinie i wspaniałe pierwsze przedstawienia ukazują promieniującą siłą pracy kulturalnej naszej republiki. Klasa robotnicza i związane z nią grupy wkroczyły w Niemieckiej Republice Demokratycznej na drogę budowy socjalizmu. Na ludzi pracy w Niemczech zachodnich osiągnięcia te oddziałują z coraz większą siłą przyciągania.

Jednak dla militarystów zachodnio-niemieckich te zwycięskie Nie-

(Dokończenie na str. 2.)



\* Szlachetnym wyjątkiem, zapowiadającym możliwość przemiany w tym zakresie, jest spór o rozumienie kultury, toczącej się między prof. Schaffem i prof. Chałasińskim, do którego warto wrócić w osobnych rozważaniach.

# RZECZ O WARTOŚCI SPORU

(Dokończenie ze str. 1).

tuje uczciwie wyobrażenie o wymianie myśli.

Można by wskazać i inne przykłady. Choćby zagadnienia obyczajowe. Biedna publicystyka kołuje wokół przemysłu gumowego. Uelaściwiona kryteria i wyczynia łamańce, zamiast jasno postawić problem norm moralnych, źródła norm moralnych i moralnej odpowiedzialności za istniejący stan faktyczny.

Albo jeszcze inny przykład: zagadnienie sztuki służącej socjalizmowi... Ale tu wolę przerwać. Do tych spraw bowiem będę wracał poprzez konkrety i nie chcę spalać tematu. Nie o konkretne wypadki chodzi w tej oracji wstępnej, lecz o główne punkty wyjściowe.

Każdy z nas na miarę swoich możliwości zobowiązany jest wypowiedzieć walkę błędem, które gangrenują dobrą, czerwoną krew naszej publicystyki. Walka ta, to walka o oczyszczenie pola budowy z gratów niepotrzebnych uprzeżeń, z uproszczeń zawałających drogę, z zakłamań i falsyfikatów myśli. Bić w niedomówienia. Nicować fałsz i taniolochę, tam gdzie chce zastąpić rzetelną dyskusję. Pojedynować dyskusję wszędzie tam, gdzie błyska możliwość dotarcia do sensu spraw obchodzących nas wszystkich, choć różniących wielu spośród nas. Oto programik skromny, ale ważny!

A więc ad rem.

Zanim ustale sobie w zapiskach nie u z g o d n i o n e g o tradycję możliwie krótkich, raczej felietonowych form wracania swych trzech grozy do ogólnej puli dyskusyjnej, chciałbym wykorzystać orację wstępną dla sporządzenia krótkiego remanentu zaległych spraw, które częściowo i na mnie ciąży. Zeby nikt nie mówił, że starych (tzn. sprzed kilku tygodni) spraw nie załatwiłem, a o nowych gadam. Tu refleksja ogólna.

Dotyczy ona zasad ustalających stosunek tych zapisków wobec z grubszą biorąc trzech rodzajów sporów intelektualnych, jakie można wyodrębnić w naszej publicystyce. Dadzą się one ująć prosto.

Wobec dialogu międzyświatopoglądowego: ambicja doprowadzania do bezpośrednich konfrontacji przez odrzucanie rozmałego typu niedomówień, załatwiania mimowolnych lub świadomych, wreszcie uproszczeń wykluczających zrozumienie istoty rzeczy. Wobec dyskusji wewnątrz - marksistowskich: uparte o swoje uczestnictwo w oparciu o wspólnotę celu społecznego, którego pełna realizacja zakłada konieczność współzależności wieloświatopoglądowości. Wobec dyskusji wewnątrz - katolickich: ostre przeciwdziałanie wszelkim formom osłabiania tych procesów, które są konieczne dla społecznej rehabilitacji katolicyzmu, jednym słowem - zaostrenie sporu starego z nowym, postępowego z konserwatywnym.

Oczywiście uważam, że procesy te powinny stać się ambicją najtęższych działaczy a w zapiskach nie u z g o d n i o n e g o z racji ograniczenia kompetencji ich autora do granic kolarstwa nizinnego są jedynie cząstkową, minimalistyczną niejako próbą wstępnej walki, w której nie wolno przebierać w środkach.

W krótkim remanencie dyskusyjnym nąsuwają się pozycje z wszystkich trzech zakresów, o których była mowa wyżej. Przyjrzyjmy się działaniu najważniejszemu z nich dla wyjaśnienia nieporozumień, dociągania do zobowiązujących wniosków, no i załatwienia osobistych, lecz nie tylko osobistych porachunków.

Problem najważniejszy to: nieudane próby dialogu międzyświatopoglądowego. Krótka, ale ostra. Dla postawienia problemu w jasnym świetle. A więc: podjąłem na ten temat mowę na XVI Sesji Rady Kultury i Sztuki. Tez nie będę powtarzał. *Scripta manent*. („Kilka słów o zasadzie wieloświatopoglądowości”. „Dziś i Jutro”, nr 27(501) z dn. 10 lipca 1955 roku). Na tę mowę replikował Stefan Zółkiewski. *Scripta manent*. (por. „Przebieg kulturowy” z dn. 7-14. VII. nr. 27-149).

Replika była fragmentaryczna i — jeśli już ją potraktować jako całość — niesłuszna. Najogólniej przedstawiłem swoje (ale nie tylko swoje) kontrargumenty w dopisku do drukowanego stenogramu przemówienia. Chodziło najogólniej o to, że rozumowanie Stefana Zółkiewskiego spłycało problem. Pomijam już fakt specyficzny, zbyt obciążony na doraźny efekt rozkładu akcentów polemicznych. Najważniejsze było dla problemu wiążące go w perspektywie rozwojowej, w oparciu o rozumienie znaczenia typowych jako zjawisk znajdujących się na linii wstępujących w historii procesów. Zgadzałem się — i zgadzam — że w statystycznym wymiarze problemy społecznego zacofania wielu jeszcze katolików są groźne i walka z nimi jest naszym wspólnym zadaniem. Ale przypominałem — i przypominam — że statystyczne tylko widzenie tej sprawy jest równocześnie statystycznym jej zaważeniem, jest sprzeczne z mądrością dialektycznego widzenia historycznego. Utrzymałem — i utrzymuję — że ideologiczna ocena ruchu społecznie postępowego katolików polskich i nie tylko polskich musi być podejmowana w oparciu o dynamiczne, rozwojowe traktowanie kryterium typowości. Nie wyjaśniono mi, dlaczego w dyskusji publicznej nie zobowiązuje marksisty ten logiczny i uzasadniony postulat. Brak tego wyjaśnienia mam prawo uważać za unik, za konsekwencję błędnie pojętego na tym, że nie dokonuje się rewizji poglądów pod naporem faktów, że — jednym słowem — usprawiedliwiała się coś w rodzaju wątpliwej przydatności taktycznej aprioryzmu. Ustalono było tak a nie inaczej, musi więc być tak a nie inaczej. Choćby przeczyły temu fakty. Unik Stefana Zółkiewskiego został zatwierdzony pośrednio jako metoda *Scripta manent*. (W jednym z „Przebiegów Pras” w „Trybunie Ludu”). Takie postawienie (a raczej: takie wykoślawienie) sprawy musiało zająć ją w wszelkich próbach dialogu międzyświatopoglądowego, zwłaszcza podejmowanych przez mniej wyrobionych intelektualnie i bardziej neofobicznie zakorzenionych w marksizmie dyskusyjantów.

Dwa przykłady. Wydałem książkę, która stara się na płaszczyźnie krytyki literackiej dokonywać precyzyjnie czy cząstkowej realizacji postulatów wynikających z twórczego spotkania katolicyzmu z socjalizmem. Grube „Obrachunki ze współczesnością” spróbowano załatwić dowcipem. („Zycie Literackie”, Flaszka: „O grubej książce” nr 24(177) z 12. VI. 1955 r.), ale potem uznano za słuszną rozważać je jako w kategoriach ideologicznych. Zadanie to potwierzono terminującemu w zakresie krytyki filmowej juniorowi Toepfplitzowi. („Nowa Kultura”, „Między mistycyzmem a schematyzmem”, nr 33 (281) z dn. 14.VIII. 1955 r.). Nad junorem zacięła zasada lansowana przez seniorów. Katolicyzm równa się konserwatyzm plus irracjonalizm do potęgi mistycyzmu. Więc Toepfplitz — jak słusznie zwłcił mi na to uwagę Stawomir Błaui — (w artykule „Fakty to rzecz uparta”, „Dziś i Jutro”, nr 38(512) z dn. 23.IX.1955) zapomina o czymś jak podstawowym jak obserwowanie zjawisk w rozwoju, jak uwzględnianie współzależności historycznych warunkowań itp. Wypłuje najsłabsze cytaty najwcześniejszych artykułów, przepagia przemysłienia „Obrachunków” z ostatnich czterech lat i dochodzi radośnie do założonego wzoru: katolicyzm równa się konserwatyzm plus irracjonalizm do potęgi mistycyzmu. Nic tylko czekać, aż prof. Zółkiewski powie: Toepfplitz siadał. Czwórka z plusem. A tymczasem: niedostatecznie. Niedostatecznie uczciwie jest potraktowany fakt pewnego precedensu ideologicznego, jaki stanowił ruch katolików akceptujących i zaangażowanych w socjalistyczne przemiany ustroju. Niedostatecznie, bo powierzchownie. Jakież bowiem konsekwencje — nas interesujące — wynikają z artykułu zdolnego recenzenta filmowego? A no, te, że — jego zdaniem — Lichniak „polityczny sprzymierze-

niec” skazany jest na „pracę beznadziejną”. To do diabła, z takimi sprzymierzeńcami, którzy prowadzą pracę beznadziejną! Bo, polityczny sprzymierzelec, który ma nie wierzyć w racje ideologiczne i filozoficzne swojej postawy nazywa się oportunistą. I wolno sądzić Krzysztofowi Teodorowi Toepfplitzowi, że marksisti potrzebują oportunistów, ale nie wolno tego sądzić marksistom. A nam to znaczy mnie i różnym innym lichniakom, nie chce się korzystać z propozycji oportunisty. Dla zrozumienia tego niektorzy „mają za małe główki” jak powiada cytowany przez Krzysztofa Teodora Toepfplitza bohater jednego z filmów z Fernandelem. Ale starsi koledzy młodszych recenzentów powinni o tym pamiętać.

Tymczasem pozostawiając sprawę jeszcze młodszy. Oto w pierwszym numerze nowej kreacji „Po prostu” (Nr 27 (336) z dn. 4.IX. 1955 r.) jeden z „grupy młodych zapaleńców — studentów i „absolwentów wyższych uczelni” — jak powiada artykuł wstępny redakcji — wystąpił z artykułem pt. „Niektóre pomyłki Zygmunta Lichniaka”. Znowu poszło o wspomniane już przemówienie na XVI Sesji Rady Kultury i Sztuki. Całość artykułu obciążona jest błędem starszych braci, to jest błędem uniku, pogarszanym do granic żenującej demagogii przez przekraczanie faktów, taną okazjonalną i naciąganie sytuacji tak, żeby z oponenta zrobić albo reakcjonistę, albo durnia. Ten typ dyskusji, gdyby przyjąć metody proponowane przez „młodego zapaleńca” rozstrzyga wyłącznie cierpliwość papieru i kondycja fizyczna. Dlatego elaborat o moich niektórych pomyłkach wykorzystywać można tylko jako *corpus delicti*, jako dowód, że metodą uniku przed dyskusją merytoryczną, metodą dowodzenia *per fas et ne fas*, z góry założonej tezy dojść można tylko do uproszczeń, tylko do fałszywych sugestii, tylko do zubożenia publicystyki ideologicznej.

Zanim postawię problem najbardziej wymagający wyjaśnień i to bardziej autorytatywnych, bardziej dojrzałych politycznie niż elaborat „absolwenta wyższej uczelni” muszę zwrócić uwagę do jakich łatwych i nieciekawych chwytów prowadzi płytko przeżywaną ambicją dotarcia ku formule: *quod erat demonstrandum*. Te chwytby polegają na apriorycznym obniżeniu — przez nadużycia i postawy myślowe oponenta. Robi to można mnóstwem aluzji czy przekręceń. Publicysta „Po prostu” twierdzi, że moje „pejoratywne określenie marksistowskiej krytyki, religii, nie jest partopne konkretnymi przykładami”. I w nawiasie pedantycznie pyta: „Tytuł, autor, czasopismo?”. Niby drobna rzecz, ale charakterystyczna. W moim artykule były przykłady. Dokładnie cztery. Z tytułem. Z nazwiskiem autora. Z podaniem numeru i daty wyjścia czasopisma. Proszę sprawdzić: szpelta czwarta, poczynając od wiersza trzydziestego trzeciego od dołu, aż ku szpalce piątej do wiersza dwudziestego trzeciego od góry. Więc jak? Nie czytał? Nie zauważył? Zapomniał? Nie! Chciał sobie ułatwić zadanie po prostu... nieprawdą. Dlatego też trochę dalej piszę, że sprawy zacofania, konserwatyizmu, bolesnych warunkowań historycznych, społeczno-politycznej postawy Kościoła, to „dla Zygmunta Lichniaka sprawy przestarzałe i blahe”. Ba, ujmuję przyimiotnik „przestarzałe i blahe” w cudzysłowie na znak, że Lichniak widocznie tak powiedział. Otóż — nazywając rzecz po imieniu — kłamstwo. Lichniak mówił: „zabobon, ciemnota, przesady, duch ciemnogrodu i duch zakrystii — to także nieprzyjaciele, to także siły przeciwne współcześniejącej potęgą katolicyzmowi”. Więcej: Lichniak mówił, że trzeba z nimi walczyć, że na jego pomoc mogą liczyć ci wszyscy, którzy z zabobonem, ciemnotą, zacofaniem, chęć prowadzić rzetelną walkę. A więc uznawał, że problem tej walki istnieje, że jest ważny. Czy oponent Lichniaka tego nie czytał? Nie zauważył? Zapomniał? Nie! Zmierzał *per fas et ne fas* do radosnego „*quod erat demonstrandum*”. Więc dalej, coraz dalej brnął w nieprawdę, pokrzykując, że Lichniak chce, aby marksisti zajmowali się „głównie a może nawet wyłącznie katolicyzmem społecznie postępowym”, że Lichniak uważa, iż „katolicyzm wyraźnie wsteczny nie powinien być przedmiotem krytyki”, że „nie należy analizować go ani zwalczać...(!) Pytam: „Gdzie? Kiedy? Autor? Tytuł? Czasopismo?”. Czekanie na odpowiedź jest beznadziejne. Nie od autora artykułu z „Po prostu” chcę

odpowiedzi, ale od ludzi patrzących na fakty, liczących się z faktami, ludzi dojrzałych politycznie, spokojniejszych nerwowo. Czy nikt nie może wytłumaczyć „młodemu zapaleńcowi”, że jednym z bolesnych, trudnych i wypełniających już wiele lat pracy obowiązków ruchu społeczeństwa postępowego jest właśnie krytyka społecznego konserwatyizmu wśród katolików, uporczywa walka z jego błędami, z jego tragicznym dziedzictwem, odrabianie wiekowych zaniedbań? Jakiego zaślepienia, jakiej zdolności omijania faktów, jakiej ogromnej — delikatnie mówiąc — niewrażliwości na rzeczywistość obiektywną potrzeba dla tworzenia takich sugestii, z którymi nawet nie chce się podejmować polemik, lecz wobec których trzeba spytać ostro, wyzywająco: kto odpowiada za brak odpowiedzialności autora artykułu z „Po prostu”? Ktoś przecież odpowiada. Więc niechże odpowie.

Sprawa zaczyna być poważna tam, gdzie z fałszywych sugestii próbuje się stworzyć fałszywą tezę podstawową. Oto ów publicysta powiada, że najczęściej go niepokoi pewność Lichniaka, iż „tzw. społecznie postępowy katolicyzm jest ruchem o ideologii intelektualnej, moralnie i społecznie czystej”. Z bołecią dodaje, że „ta pewność bije dość wyraźnie z całego podtekstu jego wystąpienia”. Jestem z tego dumny. To znaczy, że mimo tremy i zdenerwowania dobrze mówiłem. Że powiedziałem to, co chciałem powiedzieć. Że wyraziłem — na miarę swoich sił — przekonanie całego ruchu, wszystkich jego uczciwych bojowników. Ale to właśnie niepokoi autora artykułu. Wróci do tego jeszcze w zakończeniu. Stwierdzi: „Jest wreszcie sprawa jeszcze jedna: Podtekst wystąpienia Lichniaka, jego nuta pewności co do moralnej, intelektualnej i naukowej czystości, niezwykłej, światopoglądowo współczesnego katolicyzmu”. I doda: „Tu Lichniak popełnia niewątpliwie największą pomyłkę”. Gdzieś tam baka w środku artykułu o „nie nowych koneksjach ideologicznych”, aby niemal jednocześnie zapewnić, że „społecznie postępowi katolicy będą się cieszyli zawsze uznaniem za swą odwagę” itp. W tym mrocznym galimatiasie jedna niejasność jest całkowicie jasna: autor elaboratu powątpiewa w czystość ideologiczną, intelektualną i moralną ruchu, który raz godzi się nagradzać uznaniem za odwagę itp., by potem znowu stwierdzać, że największym błędem uczestników tego ruchu jest ich przekonanie o jego moralnej, intelektualnej i ideologicznej czystości... Stop! Tu już czas zlikwidować pomur humorem polemicznym. Kto tu jest mądrzejszy, fakty, ludzie kierujący naszym życiem narodowym, czy „młody zapaleńca” przemycający lekko dwuznaczniki?

## ZNACZENIE NIEMIECKIEJ REPUBLIKI DEMOKRATYCZNEJ

(Dokończenie ze str. 1).

niemieckiej Republiki Demokratycznej są solą w oku. Właściciele koncernów chcieliby objąć w posiadanie nasze zakłady, będące własnością narodu, zakłady, które robotnicy albo podnieśli z ruin, albo zbudowali własnymi rękami. Także dawni feodaliowie chcieliby wrócić do naszych wsi. Ponieważ nigdy nie uzyskaliby na to zgody ludzi pracy w Niemiec Republice Demokratycznej, przysyłają do nas ludzi, mających przygotować nową wojnę, szpiegów wywiadu NATO, agentów Gehlena i innych. Ci szpiegi i sabotażyści uprawiają działalność wroga wobec Niemiec Republice Demokratycznej, lecz wrogą także wobec naszych sąsiadów, jak Polska Ludowa i Republika Czeskosłowacka. Tacy przestępcy są i będą u nas stawiani przed sąd i surowo karani ponieważ uważamy, że ważnym zadaniem państwa niemieckiego jest unieszkodliwienie wrogów pokoju i ludzkości. Co zaś dotyczy właścicieli koncernów i wielkich posiadaczy ziemskich oraz ich planów wobec Niemiec Republice Demokratycznej, jest całkowicie jasne, że ci wzięci zapętrzeni w przeszłość nie mają żadnych szans na odzyskanie swoich straconych pozycji w Niemczech wschodnich. Cel naszej pracy widzimy w stwo-



**ZYCIE  
MYŚL**  
\* DWUMIESIĘCZNIK \*

### Spis treści 4 nr „Zycia i Myśli“

**BOLESŁAW PIASECKI** — Ideologiczna dynamika wydarzeń międzynarodowych.

**JANUSZ OSTASZEWSKI** — Indie na drodze do wolności.

**TIBOR MENDE** — Podróż przez kraj Patanów.

**BOHDAN GĘBARSKI** — Zagadka Indonezji.

**JULIUSZ DOMAŃSKI** — O właściwą ocenę augustynizmu.

**JEAN LACROIX** — Moralność, która zatraciła pojęcie grzechu.

**ALFONS KŁAFKOWSKI** — Umowa poczdamska 1945—1955.

### Na tle książek

Indie w beletrystyce hinduskiej i polskiej — **BOHDAN GĘBARSKI**.

O życiu Chrystusa (Giuseppe Ricciotti: Zycie Jezusa Chrystusa, Warszawa „Pax”, 1954) — **KS. SEWERYN KOWALSKI**.

Komentarz do Kartę Narodów Zjednoczonych (Goodrich L. M. and Hambro E.: Charter of the United Nations. Commentary and Documents. Boston 1946) — **ALFONS KŁAFKOWSKI**.

### Korespondencja

**STEFANIA SKWARCZYŃSKA** — Protest przeciw przypiskowi.

Nie chodzi już o niego. Nie chodzi też o faceta, do którego chciał postrzelać z flowera zafundowanego przez redakcję „Po prostu”. Chodzi o rzecz, którą powinniśmy uczyć się szanować, dla której brak szacunku niszczy naszą publicystykę i wyjawia lawie spory. O prawdę. Dlatego odrzuciliśmy pokusę przysłówia o głosach i niebiosach czy karawanie, który jedzie dalej. Dlatego ponawiam pytanie, które jest wykrzyknikiem. Pytanie o odpowiedzialność za ten elaborat. No, ale dość o tym. Słyszałem, że od innej strony ma zająć się tą sprawą cierpliwy ode mnie Mikołaj Rostworowski. Powiedziałem o rzeczy według mnie najistotniejszej: o błędach aprioryzmu, które zawirowały przez dojrzałych dyskusyjantów ciągnąć nad mniej dojrzałym powodując w dialogu międzyświatopoglądowym sytuację, w której demagogia zastępuje metodologię, aluzja wypiera argument, a pozory żarliwości ideowej lub może nawet prawdzi-

wa, lecz nie pogłębiona intelektualnie żarliwość ideowa prowadzi do prześlepiania faktów.

Szacunek dla faktów wymaga rewizji poglądów pod naporem faktów, wymaga każdorazowej weryfikacji intelektualnej nowych jakościowo zjawisk ideologicznych, w przeciwnym bowiem wypadku, fakty nagina się ku apriorycznej tezie, nowe jakości ideologiczne fałszuje się z dawalowanymi historycznie kryteriami ocen, co w ostatecznych konsekwencjach musi prowadzić do zubożenia wiedzy o rzeczywistości. Od tego zubożenia wiedzy strona droga w dół aż do hamowania w rozwoju rzeczywistości tych procesów, które służą doskonaleniu świata.

Jak na kolarza nizinnych terenów — to już tereny wysokogórskie. Czas przetrwać wycieczkę. Następny etap za tydzień. Przejeździemy się dla odmiany po utorach katolickich.

Zygmunt Lichniak

rzeniu politycznej i moralnej jedności całej naszej patriotycznie nastawionej ludności. Bezpieczeństwo i dalsze umocnienie Niemiec Republice Demokratycznej jest jednym z naszych najważniejszych zadań. Nie ograniczamy przez to możliwości ponownego zjednoczenia Niemiec. Przyznajemy się do naszego dzieła odbudowy, które prowadziliśmy w interesie całego narodu niemieckiego i w którym widzimy decydujący wkład w życie przyszłych, zjednoczonych Niemiec.

Często taraz stawia się pytanie, jak mają wyglądać owe przyszłe Niemcy. Nie unikamy tego pytania, ponieważ sądzimy, że na ten temat muszą rozmawiać między sobą przede wszystkim obywateli niemieccy. Aby owe przyszłe Niemcy były krajem miującym pokój, krajem demokratycznym, konieczne jest obalenie władzy właścicieli koncernów, militarystów i wielkich posiadaczy ziemskich także w Niemczech zachodnich. Zaady układu poczdamskiego muszą być realizowane także i w zachodniej części naszej ojczyzny. W tym kierunku idą również programowe dążenia SPD i zachodnio - niemieckich związków zawodowych, których realizację należy wreszcie potraktować serio. Jesteśmy zdania, że owe „inne Niemcy”, które wyrastają z ideałów

niemieckich antyfaszystów i znajdujących swoje urzeczywistnienie w Niemiec Republice Demokratycznej, nigdy już nie stracą określonego wpływu w Niemczech. Interesy narodu niemieckiego wymagają, aby i w Niemczech zachodnich robotnicy oraz ich sojusznicy, a więc najszerze warstwy ludzi pracy stały się siłą panującą w życiu państwa i społeczeństwa. Te właśnie siły, a nie monopolistyczny możnowładcy, mają mieć głos decydujący, wtedy droga do demokratycznego zjednoczenia będzie stała otwartą.

W dniu 7 października stwierdzamy swoją przynależność do Niemiec Republice Demokratycznej, pierwszego miującego pokój i prawdziwie demokratycznego państwa na ziemi niemieckiej. Nasza partia, wyrażająca wolę chrześcijańskich demokratów w naszym życiu politycznym i w przyszłym nie będzie szczędziła sił, aby w ścisłej przyjaznej współpracy z innymi siłami demokratycznymi działać;

dla dalszego wzmocnienia Niemiec Republice Demokratycznej, dla demokratycznego zjednoczenia Niemiec, dla rozwiązania wszystkich problemów międzynarodowych na drodze porozumienia w imię zabezpieczenia pokoju,

## ZDOBYCIE SCENY

ADAM BOROWICZ



Scena ze sztuki T. S. Eliota „Mord w katedrze” w wykonaniu zespołu teatru Old Vic.

**N**OWOŻYTY dramt poetyczny w Anglii wywodzi się od Marlowe'a, Szekspira oraz innych wybitnych dramaturgów ich epoki. Wiersz na scenie, przeplatany prozą, spełniał wtedy ważną funkcję. Po pierwsze, wyrażał pełnię niż proza żywe, wybuchowe namiętności ludzi Renesansu; po drugie, służył do stwarzania w wyobraźni widzów tła, którego nie było, zastępując w ten sposób dekorację.

Tradycja wielkiego dramatu poetycznego przetrwała do XIX w. Na początku tego wieku, w okresie romantyzmu nastąpił upadek teatru i jego rozbrat z poezją. Wprawdzie poeci romantycyńskiej wysokiej klasy, jak Byron i Shelley, zostawili dramaty poetyczne, ale większość tych sztuk była mało sceniczna. Wysilki pisania dla teatru sztuk wierszem, które podjęli niektórzy poeci wiktoriańscy, były jeszcze mniej udane. Gdy w połowie i pod koniec XIX w. nastąpiło odrodzenie dramatu, był to dramt prozaiczny, współczesny, z dialogiem nadsładowym rozmowę życia codziennego klas mieszczańskich.

W rękach tak wybitnych twórców, jak G. B. Shaw, St. John Ervine, J. Galsworthy, Sir James Barrie, John Millington Synge i wielu innych dobrych pisarzy, dramt krytyki społecznej, zwany w Anglii dramtem idei, został wyposażony we wszystkie zdobycze realizmu krytycznego — ciekawe i ważne problemy, prawdziwe postacie, świetny dialog i dobrą budowę dramatyczną. Nic więc dziwnego, że zdobył ostatecznie skomercjalizowany teatr angielski i do dziś dnia w nim dominuje.

Zwycięstwo kultury mieszczańskiej, opartej na ideologii materialnych korzyści, oraz częste uprawianie przez poetów poezji, ucieczki od rzeczywistości sprawiły, że poezja pod koniec XIX w. przestała być popularna. Nie znaczy to jednak, by niektórzy poeci nie starali się wprowadzić jej z powrotem na scenę. Robił to irlandzki laureat Nobla, William Butler Yeats, pisząc dramaty poetyczne wystawiane na przełomie wieków w Dublinie w czasie akcji odrodzenia kultury irlandzkiej. Robił to John Galsworthy, angielski „poeta laureat”, dziś już starzec, pisząc w pierwszej ćwierci XX w. dramaty z życia Chrystusa Pana, wzorowane na tragedii greckiej i teatrze japońskim No. Kilka sztuk wierszem napisał wówczas także John Drinkwater.

Wysiłki związania poezji z teatrem należy oglądać we właściwym świetle. Nie były one wyrazem jakiejś odosobnionej antyrealistycznej reakcji grupki poetów, którym zachciało się wskrzesić czasy szekspirowskie. Poeci stanowili tylko jeden z trzech nurtów opuszczających realizm i naturalizm — dwa pozostałe koryto wielkiej rzeki dramatu współczesnego.

Drugim nurtem było szukanie tematów w historii. Prócz „Św. Joanny”, jednej z największych sztuk Shawa, wydało ono dramaty wysokiej wartości, jak „Abraham Lincoln” (1918) oraz „X = O” (1917) — sztuki antywojenne Drinkwatera; jak znane również i w przedwojennej Polsce dramatyczne przedstawienie przez R. Bessiera dziejów miłości Browningów, pary poetów-mężatników („Barretowie z Wimpole Street”, 1930); jak sztuki Clemence Dane, również osnute na tle życia literackiego („Wild Decembers” o siostrach Brontë i „Will Shakespeare”). Jest rzeczą godną uwagi, że w tworzeniu dramatu historycznego często brali udział pisarze jak najbliższej związani z teatrem realizmu krytycznego.

Trzecim nurtem odwrótu od teatru aktualności była tzw. „szkoła kontyentalna”. Nazwa ta, w braku lepszego, obejmuje wybitny historyk dramatu i teatru Allardyce Nicoll tych wszystkich, którzy eksperymentowali z symbolizmem, ekspresjonizmem i innymi „chwykami” formalnymi lub tematycznymi. Najmłodsi z nich to J. B. Priestley, najbardziej utalentowany — to markszujący dramaturg —

rewolucjonista Sean O'Casey, którego realizm sztuki „Junona i Paw” (1925) i „Cień człowieka z karabinem” (1927) ustąpiły później symboliczno — rewolucyjnym, jak „Gwiazda staje się czerwona” (1940) lub „Dla mnie czerwone róża” (1942).

Z przytoczonych tutaj tytułów i autorów, bardzo nielicznych w porównaniu z ogromnym materiałem, jaki wprost prosi się choćby o wzmiankę, widać, że w ciągu całej pierwszej połowy XX w. dramaturgowie angielscy starali się wywyskać wszystkie możliwe formy i techniki dramatyczne dla wyrażenia najrozmaitszych idei, zagadnień i tematów, poprzez teatr. Eksperymenty z dramtem poetycznym również są wyrazem tych prób, może nie tyle odlegających od realizmu, ile usiłujących do pojęcia artystycznie rozszerzyć.

## POSZUKIWANIE NOWEGO JEZYKA

**N**AJWIĘKSZĄ przeszkodą w odrodzeniu dramatu poetycznego był dawny poetyczny język. Przemawiać stylem białego wiersza szekspirowskiego na tematy obchodzące nowoczesnego widza znaczyło narazić się na śmieśność. Język dramatu poetycznego musiał stać się tak prosty i bezpośredni, jak mowa naszego życia codziennego.

moralnie króla do ojca, „Gruach” (1921) przedstawia młodość Lady Makbet, która uwarunkowała jej późniejsze postęпки.

Późniejsze dramaty G. Bottomley'a wykazują takie odstępstwa od konwencji realistycznych jak chóry, opisujące nastrojowo pewne wydarzenia, lub jak symboliczne markowanie czynności (podobnie jak w dramacie japońskim). Są one raczej przedstawianą poezją niż dramtem poetycznym. Jako takie nie zdobyły sobie publiczności. Niektóre z nich nigdy nie weszły na zwykłą, obliczoną na „kase”, scenę teatrów londyńskich. Wystawiano je tylko jako eksperymenty amatorskich towarzystw dramatycznych.

W r. 1948 Bottomley wydał książkę „A Stage for Poetry”, opisującą scenę swojego pomysłu, przeznaczoną dla przedstawiania poezji. Ma to być rodzaj estrady koncertowej, schodzącej półkolistymi stopniami w widownię, zaopatrzonej w podświetlenia dla aktorów i w ozdobne statywy reflektorów, pozbawionej natomiast kurtyny i normalnych dekoracji.

Lascelles Abercrombie poszedł inną drogą. Zerwał zupełnie z przeszłością, starał się stworzyć biały wiersz poetyczny, w pełni przekraczający widom stany emocjonalne naszych czasów. Pierwszy jego dramt poetyczny „Deborah” (1913) był bardzo udanym początkiem. Pisane jednak współcześnie z Bottomley'em inne sztuki Abercrombiego, włącznie ze „Sprzedażą Św. Tomasza” (1931) również nie zdołały zdobyć teatru. Abercrombie był przede wszystkim poetą-filozofem, i mimo że znał teatr, nie zawsze umiał wyrazić idee w żywej akcji i przekonujących charakterach. Wskazał jednak właściwą drogę poszukiwania dramatycznego języka poetycznego.

## WALKA O SCENĘ DLA POETÓW

**S**PRAWA języka nie była jedyną przeszkodą w rozwoju dramatu poetycznego. Brak było tradycji popularnego teatru poetycznego — wśród właścicieli teatrów, wśród poetów i wśród publiczności. Teatr w Anglii był i jest nadal, przeważnie teatrem kapitalistycznym, skomercjalizowanym, obliczonym na zysk, a jego właściciele boją się, jak diabeł święconej wody, wszelkich eksperymentów. Poeci, pragnący pisać dla tea-

trupa amatorska, dobrze wycieczona deklamacji. Sceną była sala kapituły katedralnej, niedaleko miejsca, gdzie męczennik został zabit. Nie było kurtyny ani konwencjonalnego oświetlenia scenicznego. Publiczność była prowincjonalna — z Canterbury i okolic. Widownia mogła pomieścić zaledwie 700 osób.

Przedstawienie męczennictwa Św. Tomasza na tym samym niemałym miejscu, gdzie został zamordowany w grudniu 1170 r., uczyniło z dramatu rodzaj misterium. Przedstawienie miało charakter praktyki pobożnej. Nie interesowali się nim ani krytycy teatralni, ani dyrektorzy teatrów, uważając „Mord w katedrze” za jeszcze jedną imprezę parafialną.

Tymczasem publiczność płynęła do Canterbury nieprzerwany strumieniem. Przyjeżdżali pielgrzymki z całego kraju, sława tragedii religijnej napisanej prostym, choć wcale nie łatwym wierszem, przepłatanym prozą rosła. Wreszcie zainteresowała się „Mordem w katedrze” prasa. Krytycy przyjeżdżali z ciekawości, wyjeżdżali z entuzjazmem. Trzymali się jeszcze tylko dyrektorzy teatrów. Ale kiedy Browne i Dukes od 1 listopada przenieśli przedstawienie do *The Mercury Theatre* w Londynie, kiedy sztuka szła w tym teatrze cały rok, a później — przeniesiona w pełni powodzenia do *The Duchess Theatre* — jeszcze kilka miesięcy, skupitulowali również i handlowcy teatru.

„Mord w katedrze” przetrwał abdykację Edwarda VIII i pierwsze triumfy Hitlera. Potem przeszedł do Ameryki. Paryż oglądał tę sztukę w 1945, Niemcy dali jej tożsamość i wystawili w 1947 w Kolonii, Getyndze i Monachium. Jakich dwa lata temu. „Mord w katedrze” ukazał się w angielskiej wersji filmowej — z tekstem poetycznym.

„Mord w katedrze” oparty jest na wydarzeniu historycznym. Przedstawia tragedię analogiczną do tragedii Św. Stanisława i Bolesława Śmiałego. T. S. Eliot uczynił z niej jednak przede wszystkim tragedię moralną.

Dramt męczennika rozgrywa się w nim samym. W obliczu groźnej mu śmierci musi walczyć z pokusami, które go odwołują do niej. Zwyciężywszy je, staje jednak wobec pokusy znacznie cięższej — pu-

## „MORD W KATEDRZE” I JEGO NASTĘPSTWA

**Z**DOBYCIE publiczności i teatru „kasy” było, mimo tylu wysiłków wielu lat i ludzi, czynnym nagłym. Jeszcze na początku r. 1935, zanim powstała i zdo-

biała seria sławnych już teraz festiwalów dramatu poetyczko-religijnego, było „Przyjście Chrystusa” Masfielda. Wkrótce zorganizowano w sławnym teatrze popularnym Sadler's Wells, również z inicjatywy anglikańskiej, przedstawienia na Fundusz Czerdziestu Pięciu Kościołów Diecezji Londyńskiej. Tam, po raz pierwszy wystąpił z widowiskiem poetycznym pt. „The Rock” T. S. Eliot. Wystawiał je E. Martin Browne.

Prawie jednocześnie z inicjatywą kościelną, zaważyło się w r. 1930 jedno z tzw. *Sunday Societies* — towarzystw niedzielnych — mających na celu przedstawienia tylko dla członków. Był to *Group Theatre*, pod kierownictwem Ruperta Doone, należącego do niego W. H. Auden, jeden z czołowych poetów tego okresu, Christopher Isherwood, Stephen Spender i Louis Mac Neice. Cechowała ich lewicowość i śmiałość w eksperymentach. Celem ich było stworzenie oryginalnego angielskiego dramatu, wierszem. W r. 1935 Auden z Isherwoodem napisali sztukę pt. „The Dog Beneath the Skin”, w roku następnym — „The Ascent of F. 6”, wystawioną przez Ashley Dukes'a w *The Mercury Theatre*. Związczą droga sztuka zyskała powodzenie. Była to zjadliwa satyra na wyżykiwanie bohaterstwa uczestników wyprawy wysokogórskiej dla celów politycznych i handlowych z przeciwdziałaniem podłej kalkulacji moralnego idealizmu. Ale koniec tej sztuki rozplwał się w mglistej symbolice. Ani idea moralna, ani polityczna nie zostały w niej skryształowane. I nic dziwnego, że po takim wstępie W. H. Auden przebywa od wybuchu wojny na wygodnej emigracji w Kalifornii, a Isherwood z Huxley'em wyjechał „Wedanie dla świata zachodniego” — szerząc panteistyczną filozofię hinduizmu. Spośród członków *Group Theatre* wyróżnił się udaną twórczością poetyczną w dziedzinie dramatu radiowego Louis Mac Neice. Jego „Krzysztof Kolumb” odznacza się pięknem, nastrojem i prostotą.

„Mord w katedrze” przetrwał abdykację Edwarda VIII i pierwsze triumfy Hitlera. Potem przeszedł do Ameryki. Paryż oglądał tę sztukę w 1945, Niemcy dali jej tożsamość i wystawili w 1947 w Kolonii, Getyndze i Monachium. Jakich dwa lata temu. „Mord w katedrze” ukazał się w angielskiej wersji filmowej — z tekstem poetycznym.

„Mord w katedrze” oparty jest na wydarzeniu historycznym. Przedstawia tragedię analogiczną do tragedii Św. Stanisława i Bolesława Śmiałego. T. S. Eliot uczynił z niej jednak przede wszystkim tragedię moralną.

Dramt męczennika rozgrywa się w nim samym. W obliczu groźnej mu śmierci musi walczyć z pokusami, które go odwołują do niej. Zwyciężywszy je, staje jednak wobec pokusy znacznie cięższej — pu-

nistrów w Izbie Gmin. Wyświadczyli bezinteresowną przysługę królowi. Zmuszeni byli koniecznością polityczną.

Mimo wyraźnego odsunięcia przyczyn męczennictwa poza konflikt polityczny, publiczność interpretowała dramt jako walkę Kościoła z dyktaturą faszystowską. Przyczyniło się do tego przedstawienie Becketa, jako obrońcy ludu uciskanego przez króla i baronów.

„Mord w katedrze” wprowadził na scenę chór kilku kobiet kantuarystycznych — element dramatu klasycznego — oraz pewne elementy teatru średniowiecznego, jak np. interludium w formie kazania wigilijnego i wypowiedzi rycerzy. Należy jednak podkreślić, że atmosfera tragedii jest najzupełniej nowoczesna. Nie ma w niej żadnej archaizacji, żadnego nastroju średniowiecznego. Przejrzystość jest natomiast wyraźna. Wiersz o rytmie codziennych rozmów, wiersz przeważnie trocheiczny, oparty na równej liczbie akcentów, a nie na liczbie sylab, wiersz przejrzyści i posiadający wprost podaną pointę. On właśnie aktualizował dla widza zagadnienie moralno — polityczne dramatu, czego dowodem jest utosamsienie przez publiczność rycerzy z hitlerowcami — o czym Eliot zapewne nie myślał.

Zapewne ten wiersz w połączeniu z głęboką ideą moralną i z faktem, że sztuka odzwierca pewien podstawowy problem religijno — polityczny, sprawy, że sztuka o tak szczupłym wtku dramatycznym zdobyła publiczność.

## T. S. ELIOT I DRAMAT POETYCKI

**E**LIOT był zdumiony własnym powodzeniem. Uważał, że zostało ono ułatwione dzięki temu, że temat dramatu nie był współczesny. Wystąpił więc w r. 1939 z nowym eksperymentem — sztuką wprowadzającą widza w krąg nowoczesnej rodziny. Była nią „Zebranie rodzinne” („The Family Reunion”), dramt oparty na konflikcie między ludzką ułomnością a moralnym nawróceniem. Sztuka ta nie wzięła publiczności, gdyż zdaniem niektórych krytyków była za pierwszym razem niewłaściwie wystawiona. Zarzucano np. reżyserii, że postacie Eumenid, które bohater widzi za oknem, zostały uwidocznione dla publiczności. Dopiero w r. 1946, w nowej reżyserii Browne'a została dobrze przyjęta. Następny dramt Eliota pt. „Cocktail Party”, również poruszający zagadnienia moralne i religijne w życiu ludzi nowoczesnych, był także dramtem poetycznym.

Eliot uważa wiersz za ważny środek wyrazu dramatycznego ze względu na jego muzykę, ze względu na większe niż w prozie wartości plastyczne oraz ze względu na większą głębię. W tym trzecim punkcie chodzi mu o to, by pokazać świat naszej codziennej świadomości w taki sposób, abyśmy dostrzegli poza nim i pod nim coś jeszcze. „W sztuce wierszem, podobnie jak i w sztuce prozą, postacie powinny być wierne życiu, lecz mogą również wypowiedzieć się w kategoriach spoud życia, a więc otwierać okno na światy, do których nasze zwykłe spojrzenie nie dociera”.

Inaczej mówiąc, poezja ma służyć do stworzenia w dramacie dwóch poziomów. Nie naruszając realizmu świata widzianego, ma ukazać jego niewidzialną, duchową nadbudowę. Jest to artystyczna konsekwencja realizmu chrześcijańskiego, znana nam z niektórych scen w „Dziadach”.

Ani przyznanie nagrody Nobla, ani uznanie Eliota w krajach języka angielskiego za autorytet pierwszej klasy w sprawach poezji i krytyki literackiej, ani wydobyte dobre przyjęcie jego dramtów, nie uwolniły go od poważnych zarzutów. Zarzuca się mu pewną szczupłość intrygi i stosunkową słabość dramatycznego napięcia. Jest jednak faktem, że jego dramt poetyczny znalazł sobie zwolenników wśród publiczności teatralnej.

Rok 1936, rok triumfu „Murder in the Cathedral” w Londynie i rok „The Ascent of F. 6” stał się rokiem przełomu w historii angielskiego teatru. Dowiódł on — użycie tu słów R. Speaighta — „że polityka i religia przy bezpośrednim ataku na widza, są odpowiednimi tematami dla dramtu poetycznego”.

Od r. 1936 począwszy liczba poetów-dramaturgów wzrosła. Dorothy Sayers, znana autorka powieści detektywistycznych, Ronald Duncan poeta-rolnik i Christopher Fry, najwybitniejszy twórca nie tylko dramatów lecz i komedii wierszem, wolny od sławnych stron Eliota, stanowią tylko kilka przykładów żywności nowej odmiany dramatu nowoczesnego w Anglii.

Adam Borowicz



Eric Porter i Basil Henson w sztuce „Mord w Katedrze”.

go, a jednocześnie być językiem prawdziwej poezji.

Na czoło poszukiwaczy takiego języka wysunęli się, już w latach poprzedzających pierwszą wojnę światową, Gordon Bottomley i Lascelles Abercrombie, obaj uczeni poeci. Poszukiwali oni świadomie nowego stylu poezji dramatycznej. G. Bottomley, podobnie jak Masfield, szukał wzorów w dramacie greckim i japońskim. Stworzył w ten sposób prosty poetyczny styl, dostępny dla dzisiejszego widza i pełen siły, ale pozaczasowy, odrwany od historii. Język ten najlepiej wyraził tematy w istocie swej pozahistoryczne. Bottomley bowiem sięgnął w pierwotną, bajeczną i legendarną przeszłość Brytanii, starając się ukazać nieznaną nam faktę, którą zrobili bohaterowie Szekspira takim, jakim są. W ten sposób „Zona króla Lira” (1915) rozwija psychologiczne uzasadnienie stosunku córki nierównoważonego

trę, nie mieli wskutek tego możliwości zdobycia doświadczenia teatralnego, możliwości praktycznego opanowania techniki teatralnej i dramatycznej. Publiczność zaś teatralna nie była przyzwyczajona do odbioru czegoś innego niż komedia czy dramt, obyczajowy wyrażony przyjemnymi prawie od stu lat środkami wyrazu artystycznego.

Około r. 1930 z dwóch stron podjęto inicjatywę przezwyciężenia tych przeszkód. W r. 1928 kościół anglikański wprowadził *Canterbury festivals* — doroczne przedstawienia teatralne w Canterbury, siedzibie arcybiskupa — głowy kościoła państwowego. Tamtejsza katedra, jedna z największych świątyń, jakie powstały w czasach, gdy Anglia była katolicką, stała się naturalną dekoracją dla sztuk religijnych, z których dochód przeznaczono na konserwację wspaniałego zabytku o harmonijnym gotyku. Pierwszą sztuką, która rozpo-

było sobie popularność „Wejście na szczyt F. 6”, reżyser tej sztuki, Ashley Dukes, jeden z najbardziej europejskich reżyserów angielskich, zastanawiał się z Martinem Brownem i T. S. Eliotem, reżyserem i autorem „The Rock”, jakby stworzyć w Londynie stałą scenę dla poetów. W zime tego samego roku dramt poetyczny zdobył scenę londyńska na stałe.

Było to tak. Podczas wspomnianej już rozmowy T. S. Eliot miał uż szkie dramtu pt. „Fear in the Way” (Strach na przeskodzie), przeznaczony na letni festiwal w Canterbury. Pani Browne zaproponowała zmianę tytułu na „Mord w katedrze” („Murder in the Cathedral”). Pod tym tytułem dramt ów dodał do sławy poetycznej Eliota sławę dramaturga.

Wystawiono go w lecie pod kierownictwem Roberta Speaighta, który grał rolę Św. Tomasza Becketa. Towarzyszyła mu niewielka

kusy chwały męczenniczej na ziemi i w niebie. „Sługa Boży ma szanse większego grzechu i bóleści niż człowiek, który służy królowi. Boci, którzy służą większej sprawie, mogą sprawić, że ta sprawa im służy, choć nadal postępują uczciwie”.

„Męczennictwo — głosi św. Tomasz w kazaniu wigilijnym — jest zawsze planem Boga, z miłości Jego dla ludzi, aby ostrzec ich i poprowadzić, aby nawrócić ich do Jego drog... Prawdziwym męczennikiem jest ten, kto stał się narzędzieniem Boga, kto zatracił swoją wolę w woli Boga, i kto już nie pragnie dla siebie nic, nawet chwały męczennika”. Nie każda zatem śmierć dostojnika kościelnego w obronie Kościoła jest męczennictwem. Musi mieć charakter odkupienia.

Tomaz pada pod mieczami rycerzy, którzy tłumaczą swój czyn publiczności stylem posłów i mi-









Literatura jest rodzajem żeńskiego

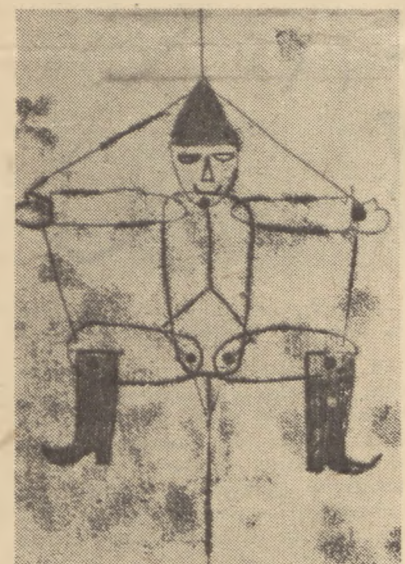


TEMATEM niniejszego felietonu miała być miłość w literaturze współczesnej...

WJAKI sposób masa czytelnicza określa pisarza, traktującego o polityce? — pisarzem politycznym.

Przesadzam? Ależ — oczywiście. Żeby zwrócić Waszą uwagę na pewne zjawisko, a raczej — pewną mentalność.

NA stu ludzi mających do wyboru przeczytanie podręcznika naukowego lub romansu, dziewięćdziesięciu kilku niechybnie wybierze romans.



TOCZY się obecnie w naszym kraju dyskusja na temat chuligaństwa i erotyki wśród młodzieży.

Dlaczego dyskutuje się chwilę uświadomienia seksualnego, a nie dyskutuje się chwili uświadomienia elektrycznego?

NIE wszystkie cywilizacje traktują moment uświadomienia i literaturę erotyczną jako ekstrazagadnienie.

Tym, którzy mi nie wierzą, proponuję porównanie filmów: irańskiej „Baryleczki” z japońskimi „Losami kobiet”.

JAN Brzechwa napisał w artykule pt. „Bliziej odbiorcy” („Przebieg Kultury” nr 27):

„Wydało mi się, że kardynalnym obowiązkiem każdego rzetelnego krytyku jest poznanie opinii mas czytelnicy, wsłuchanie się w głos odbiorcy...”

PANOWAŁA kiedyś w ekonomii zasada leseferizmu. Panowała kiedyś w sztuce zasada „ars pro arte”.

PISARZ każdej epoki tworzy z trzech powodów: dla własnej satysfakcji, dla sławy i dla zarobku.

STAD — niedokrwistość współczesnej literatury miłosnej. Stąd — milczenie pisarza na temat najwyższej obojętności czytelnika.

Współczesny czytelnik od lat domaga się literatury miłosnej. Bo nie ulega wątpliwości, że literatura miłosna, to coś zupełnie innego od literatury erotycznej.

KĄŻDY człowiek teatru i filmu wie dobrze, że najtrudniejszą rolę jest rola amanta (-tici).

Diatego przede wszystkim, że role te bywają zazwyczaj źle obsadzone i to podwójnie: przez autora i przez reżysera.



Publiczność nie jest tak głupia, jak myślą ludzie sztuki. Publiczność zna życie i wie, że nie tylko urodziwi ludzie się żenią.

Prozaiak często posiada mentalność owego reżysera. Swojego bohatera obdarza zbyt wielką ilością walo-

ny, tzn. że drogi amantów początkowo rozchodzą się na skutek nieporozumień ideowych, by zejść się dopiero po przezwycięzeniu tych trudności.

Wiem, bardzo trudno pozbawić swego bohatera pewnych walorów, szczególnie dwóch: urody i siły.

WNASZEJ literaturze pokutuje schemat tak krytykowanego Sienkiewicza, schemat polegający na tym, że watek fabularny bezpośrednio wspiera watek ideologicz-

Wiem, bardzo trudno pozbawić swego bohatera pewnych walorów, szczególnie dwóch: urody i siły.

WNASZEJ literaturze pokutuje schemat tak krytykowanego Sienkiewicza, schemat polegający na tym, że watek fabularny bezpośrednio wspiera watek ideologicz-

JACEK ŚCIEŻYŃSKI

Sezon z prawdziwego zdarzenia

PEWIEN stały bywałem Filharmonii, z którym miałem okazję rozmawiać w czasie inauguracyjnego koncertu w piątek 30 września.

Na pierwszy plan wysuwa się tu zagadnienie normalizacji warunków wykonawstwa i odbioru. Wszyscy biorący czynny udział w życiu muzycznym stolicy długo pamiętałem będą warunki, w jakich jeszcze przed rękami odbywały się występy artystów krajowych i zagranicznych.

Współczesny czytelnik od lat domaga się literatury miłosnej. Bo nie ulega wątpliwości, że literatura miłosna, to coś zupełnie innego od literatury erotycznej.

Pamiętam wypowiedzi krytykujące nieco decyzję przemianowania Filharmonii Warszawskiej na Narodową.

U progu nowego sezonu problem powyższy nabiera specjalnego znaczenia. Czy młody zespół muzyków warszawskich sprosta odpowiedzialnemu zadaniu.

Program nowego sezonu koncertowego bije na głowę dotychczasowego jednostronnością repertuarową.

dojrzałość zespołu, z drugiej jednak strony są też wskaźnikami jego dużych możliwości.

Nadchodzące koncerty będą specjalnie trudnym egzaminem dla warszawskich muzyków.

Program nowego sezonu koncertowego bije na głowę dotychczasowego jednostronnością repertuarową.

Wrażenia, jakie wynosimy z pierwszego, niewątpliwie udanego wieczoru w Filharmonii pozwalają nam żywić nadzieję na przyszłość.

do miłości. Nasza literatura, mieniąca się miłosną, w rzeczywistości uwalnia ją od polityki.

Nasza literatura miłosna grzeszy na ogół niebysłowłą naiwnością. Wydaje się często, że jest pisana dla dzieci albo przez dzieci.



rys. Gabriel Rechowicz

Bohdan Wodiczko to dyrygent o wielkiej dyscyplinie wewnętrznej i dużej oszczędności gestu. Każdy utwór — głęboko przemyślany i wykonany z dużą precyzją.